Rok II. Nr. 25.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1872.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracya „Czasu", przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444, kasa teatralna i księgarnia J. Czecha.

Kraków 3 Listopada.

Odbywają się próby sceniczne z pięcioaktowej komedyi Schakespeara: **Wiele hałasu o nic.** Odbyła się zaś próba czytana z wybornej komedyi Kraszewskiego: **Radziwiłł gościem.** Rolę Radziwiłła odegra p. Benda, a jego antagonisty p. Rychter.

— Na trzeciem przedstawieniu **Flamminy** teatr był znowu pełny a w piątek na *Pięknej Helenie* brakło biletów.

— Przybył ze Lwowa do Krakowa na parę dni, znany autor dramatyczny, tłumacz i znawca teatru, hr. Wincenty Bobrowski. Słyszeliśmy, że napisał bardzo ładne *Przysłowie dramatyczne.*

— Przygotowuje się słynna jednoaktowa komedya: *Było to pod Wagram*, z popisową rolą dla p. Rychtera.

ECHA.

Podsłuchane . . . „Pan tak często lubisz sobie żartować, że wszystkiemu, co mówisz, można wierzyć tylko przez połowę.

— A jednak tym razem można mi dać wiarę w zupełności, bo sam byłem obecny wypadkowi i dopiero nad wieczorem wsiadłem w *dwie* dorożki i pojechałem do domu.

— Dlaczego w dwie dorożki?

— Ponieważ państwo przez połowę tylko chcecie wierzyć temu, co mówię, więc muszę to przecież brać w rachunek.

* * *

— W recenzyach teatralnych niektórych dzienników paryskich można się często spotkać z wyrażeniem: *autor był zmuszony zabrać swoją kamizelę.*

Wtajemniczeni tylko wiedzą, że to znaczy: *autor został wygwizdany.*

Historya tego wyrażenia jest następująca:

Przed laty grano w wodewilu krotochwilę trzyaktową p. t. *Gwiazdy* Sztuka ta mimo doskonałego obsadzenia ról i prawdziwie gwiaździstych ócz aktorek, nie podobała się publiczności. W atmosferze teatralnej czuć było burzę, której pierwszą oznaką bywa przerażająca cisza. Dwa akty odegrano w niespokojnem oczekiwaniu.

Zaczyna się trzeci.

Jeszcze cicho . . .

Nakoniec pasterz rozmawia z nimfą — przyznacie, że zabawnie:

— Noc już ciemna, czas tak przyjemny. Usiądźmy na murawie! — rzekł pasterz.

— Więc usiądź na mej *kamizeli* — prosi ją przyjemny pasterz chcąc kaftan swój w dywan zamienić.

Tu wybuchł śmiech i zmusił reżyseryę do spuszczenia kurtyny, a odtąd wszystkie niepowodzenia sceniczne określają aktorzy przez *remporter sa veste.*

* * *

Szkic do dramatu.

Kupiec Berchod w Bernie ofiarował swojej siedmnastoletniej żonie misternej roboty fotel, który gdy się na nim siadało grał aryę z opery *Rigoletto: la donna e mobile* (zmienną jest kobieta).

Fotel ten przez kilka tygodni był przyjemną rozrywką w domu. Naraz jednak Berchod rozkazał go wynieść na poddasze i zabronił wszystkim, aby się nie ważyli go znosić.

Dla młodej kobiety ten podarunek od męża był wesołą zabawką; podczas więc jego wyjazdu za interesami handlowemi kazała fotel postawić w swoim pokoju. Wtem Berchod niespodziewanie wraca z drogi, a spostrzegłszy obmierzły fotel, takim naraz zapalił się gniewem, że bambusem uderzył żonę w głowę.

Raniona upadła na fotel, a ten rozpoczął znów grać aryę z *Rigoletta.*

Na widok omdlałej żony Berchod popadł w szaleństwo, a otworzywszy okno wyskoczył na ulicę i zabił się na miejscu.

Kiedy wnoszono jego zwłoki do domu fotel grał ostatnią strofkę piosnki: *La donna e mobile.*

* * *

Pewnemu krytykowi czytał autor dramat zbójecki. W dramacie tym były tylko reminiscencye z różnych sztuk tego rodzaju, które dawniej, jak wiadomo, po popędzie przez Szyllera danym, wielce były w modzie. — A cóż, jakże ci się moje dzieło podoba, zapytał autor po skończeniu czytania. — Bardzo. — Wszak w tle i charakterach zachowałem zupełną prawdę?

— Najzupełniejszą. Twoi Zbójcy tak wybornie zgodni są z charakterem złodziejskiego swego rzemiosła, że nawet pokradli wszystko to, co mówią.

KRONIKA TYGODNIOWA.

Jeden z moich kolegów kronikarzy, przed paru dniami dowodził, że jesień jest jedną z najprzyjemniejszych pór roku. Dam temu konia z rzędem i weksel na sto tysięcy funtów szterlingów, jeżeli mi dowiedzie, że ta pora roku jest rzeczywiście tak zachwycającą. Co do mnie, jestem zupełnie przeciwnego zdania. Wyjdźmy tylko na planty. Podczas lata ulubione miejsce spaceru naszego modnego świata, dziś smutne i opustoszałe. Drzewa ogołocone, liście pożółkłe, niebo ołowiane, powietrze usposabiające do splenu. Ławeczki, na których podczas lata, przy blasku księżyca marzyły zakochane i sentymentalne pary, przysięgając sobie wieczną miłość, dziś świecą tylko zdaleka swoją białą farbą i dziwią się, że już nikt nie przychodzi siadać. Zaiste, kolega mój musiał być w wyśmienitym humorze, i po dobrym obiedzie, kiedy mu się nawet i jesień, tak uroczo przedstawiała.

Będąc kawalerem i nie posiadając familii, w lecie wieczory przepędzałem na plantach, oddychając świeżem powietrzem, i przypatrując się osobom używającym spaceru. Oj! wiele mógłbym opowiedzieć, com nieraz zobaczył, ale sza! jeszczeby się kto na mnie pogniewał, jak już nieraz mi się to przytrafiało, więc wolę milczeć. W jesieni zaś i w zimie nie mogąc używać promenady, zmuszonym się jest pójść do kawiarni, by przeczytać dzienniki, i popatrzeć się na grających w bilard, lub w jakie inne szlachetne gry. Europa zarzuca nam, że jesteśmy narodem leniwym, proszę wejść ze mną tylko do kawiarni, a przekonacie się, że tak nie jest. W pierwszym salonie czytelnia, to jeszcze nic, starzy emeryci i początkowi literaci zatopieni w studyach politycznych i beletrystycznych; przejdźmy dalej, bilardy, poczciwa młodzież, jak ona ciężko pracuje, że pot się z niej leje. Dalej jeszcze, zielone stoliki, panowanie bezika, whista i pikiety, a wszyscy tak zatopieni w asach karowych i damach treflowych, że gdybyś strzelał z armaty, żaden się z nich nie obróci. Znam takich, co przyszedłszy do kawiarni po obiedzie, zasiadają zaraz do preferansa, skończywszy preferansa, przenoszą się do bezika, następnie do whista, taroka itd., i jak waleczni żołnierze opuszczają ostatni stanowisko, około godziny dwunastej w nocy. I kto mi potem powie, że ci ludzie nic nie robią. Wierzajcie mi, że oni ciężko pracują, a przytem emocya, to także coś się liczy.

W przeszłej kronice nadmieniłem o koncertach w sali hotelu Saskiego. Czy też zgadniecie, wiele było osób na niedzielnym koncercie? Dwie, ja, i jakiś stary ex-kapelmajster, przepraszam, była jeszcze cała muzyka pułku Gorizutti. Czekamy, nikt więcej nie przychodzi, nareszcie koło godziny czwartej znudzona muzyka urznęła marsza na pożegnanie, i my razem z marszem, wymaszerowaliśmy za drzwi.

Smutny to objaw braku zamiłowania do muzyki. Zaręczam, że gdyby przyjechał jaki linoskok lub magik-escamoteur, toby z pewnością sala była zapełniona, ale muzyka, kto tam jej potrzebuje, zwłaszcza że w lecie można ją darmo słyszeć na plantacyach.

Wyszedłszy z sali, spotkałem mego dobrego znajomego, którego już kilka miesięcy nie widziałem.

— Cóż tu porabiasz w Krakowie? — spytałem się?

— Staram się o miejsce.

— I masz nadzieję otrzymać?

— Żadnej.

— Jakto, ty człowiek zasłużony i wykształcony, i żadnego względu na ciebie nie mają?

— Proszę cię mój drogi, to nie tak łatwo jak ci się wydaje. Chcesz się dostać do jakiego banku, przychodzisz opatrzony najlepszemi świadectwani, grzecznie cię przyjmują, ale wkońcu oświadczają, że już jest 999 kandydatów, i za jakie kilkaset lat, z pewnością przyjdzie na ciebie kolej.

— Więc cóż zamyślasz robić?

— Albo ja wiem. Wiesz co, mógłbyś mi pomódz?

— Najchętniej, a czemże ci mogę służyć?

— Piszesz kroniki do „Afisza Teatralnego," musisz mieć jakie stosunki z dyrekcyą teatralną.

— Więc?

— Mógłbyś mi się wystarać o miejsce biletera.

— Jakto! ty, na biletera?

— To może lepiej z głodu umierać?

— Jeżeli życzysz sobie koniecznie, to będę się starać.

Takich ludzi nie dziesiątki, ale na sta można policzyć, co pragną pomieścić się i pracować na kawałek chleba. Lecz zamiast pomocy w wyszukaniu miejsca, znajdują tylko apatyą. Znam wielu, którzy przesiedziawszy parę miesięcy i straciwszy resztę funduszów, wyjeżdżają wkońcu za granicę, nie mogąc znaleźć pomieszczenia w swoim własnym kraju.

J. K.

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski.* W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*

Nr. porządkowy 25.

TEATR KRAKOWSKI.

W Niedzielę dnia 3go Listopada 1872 r.

Wodewil w 4 aktach, przerobiony dla Sceny Krakowskiéj przez
W. L. Anczyca, muzyka K. Hofmanna

ROBERT i BERTRAND

czyli

Dwaj złodzieje

OSOBY:

Robert — — — — — —	Pan Terenkoczy.
Bertrand — — — — — —	Pan Eker.
Ippelmeyer, bogaty bankier —	Pan Bolesławicz.
Charlotta, jego córka — —	Panna May.
Samuel, buchhalter Ippelmeyera	Pan Nowakowski A.
Pani Calepin, żona negocyanta —	Pani Ekerowa.
Dr. Croustillac — — — —	Pan Roger.
Pioché, bogaty dzierżawca —	Pan Danielewicz.
Dumont, oberżysta — — —	Pan Ładnowski.
Grognard, dozorca więzienia —	Pan Zamojski.
Pani Brabançon — — —	Panna Kwiecińska T.
Rózia, służąca w oberży — —	Panna Wojnowska.
Choucroutte, wieśniak — —	Pan Ujazdowski.

Zuzia, jego córka — — —	Panna Ekel.
Piotruś — — — — —	Pan Zapałowicz.
Gévrol } żandarmy — —	Pan Glikson.
Fanferlot } żandarmy — —	Pan Werner.
Jaques, kamerdyner Ippelmayera	Pan Siedlecki.
Kapral — — — — —	* * *
Garçon — — — — —	Pan Żołkiewicz.
Michałek, służący Piochego —	Pan Zakrzewski.
Kuglarz — — — — —	Pan Siedlecki.
Komedyant — — — —	Pan Pankiewicz.
Puszczający balon — — —	Pan Steliga.
Dozorca menażeryi — — —	* * *

Żołnierze — Żandarmy — Goście — Wieśniacy — Wieśniaczki — Kuglarze — Przekupnie — Pospólstwo.
Rzecz dzieje się w południowéj Francyi, w mieście pogranicznem.

CENY MIEJSC: Loża parterowa lub I. piętra na osób cztery 5 złr. — Loża II. piętra 3 złr. 15 cent. — Krzesło w loży I. piętra w 1ym rzędzie 2 złr., w 2gim po 1 złr. — Krzesło w loży parterowej lub I. piętra 2 złr. — Krzesło w loży II. piętra 1 złr. — Krzesło w sześciu pierwszych rzędach 1 złr. 5 cent. — Krzesło w dalszych rzędach 80 cent. — Krzesło numerowane na Balkonie 70 cent. — Parter 50 cent. — Balkon 50 cent. — Galerya 25 cent

---

Początek o godzinie 7.